

PIOTR SITKIEWICZ Uniwersytet Gdański

DEBIUTY ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO

Debiutanckie utwory często toną w mrokach zapomnienia, nawet w wypadku wybitnych pisarzy. Co więcej, sami autorzy dbają o to, by czytelnicy i literaturoznawcy nie pamiętali o ich pierwszych próbach literackich. Antoni Słonimski szczęśliwie ułatwił pracę badaczom swojej twórczości i szczegółowo opowiedział o własnym debiucie literackim¹.

Pierwszą „szkółką stałej pracy literackiej” była dla niego redakcja satyrycznego tygodnika „Sowizdrzał”². Funkcję redaktora naczelnego pełnił Władysław Nawrocki, poeta, tłumacz, publicysta, charakteryzujący się odwagą, pasją dziennikarską i niezależnością. To on zatrudnił nikomu nieznanego studenta malarstwa, aby dostarczał pismu zabawnych rysunków. Po śmierci ojca Słonimski został na początku 1916 r. „bez grosza sam z matką”³, praca ta pomogła mu więc przetrwać ciężkie czasy. W końcu zamiast tworzyć rysunki na zlecenie, zaczął wymyślać własne tematy i redagować pod nimi podpisy. Zdradził muzę malarstwa i kuchennymi drzwiami wszedł do literatury.

Jako student uczelni plastycznej Słonimski miał „pogardę dla poezji i kult dowcipu”⁴, ale jednocześnie w sekrecie przed kolegami pisał wiersze. Zachwycił się poezją Adama Mickiewicza i francuskich parnasistów. Coś popychało go do pisania, a tym samym odciągało od malarstwa, w którym zaczął odnosić pierwsze sukcesy. I o ile poezja pozostawała wstydliwym sekretem, o tyle satyra dawała upust jego temperamentowi. Talent zaś do satyry Słonimski przejawiał już w szkole. Jednakże prześmiewcze portrety nauczycieli, które zamieścił w szkolnym piśmie („radziłem profesorowi historii, jeśli już musi dłubać obsadką pióra w nosie, w uchu i w zębach, żeby przynajmniej zmienił kolejność”⁵), spowodowały, że w końcu wyrzucono go z gimnazjum.

Terminatorstwo w „Sowizdrzale” pozwoliło mu pofolgować brutalności i napastliwości, dochodzących do głosu w recenzjach teatralnych, satyrach i felietonach. Tę niepowściągliwość pióra odziedziczył Słonimski po swoim pierwszym pryncypale, który dawał mu przykład cywilnej odwagi i uczył wtrącania się w bieżące

¹ Debiut poety z jego punktu widzenia opisuje za – A. Słonimski: *Wspomnienia warszawskie*. Warszawa 1957, s. 73–80; *Alfabet wspomnień*. Wyd. 2, uzup. Warszawa 1989, s. 159–163, 214–215.

² Słonimski, *Alfabet wspomnień*, s. 160.

³ *Ibidem*, s. 163.

⁴ Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, s. 73.

⁵ Słonimski, *Alfabet wspomnień*, s. 214.

sprawy. Dalsze nauki dziennikarskie Słonimski pobierał w „Kurierze Polskim”, szkołą okazały się też dla niego „Wiadomości Literackie”, lecz w tej szkole, jak przyznawał, on sam był już wykładowcą⁶.

W końcu również ten skrywany, ale napierający „wstydlivy liryzm”⁷ musiał znaleźć ujście. Słonimski w portfelu zmarłego ojca natrafił na trzy swoje sonety: *Leonarda*, *Botticellego* i *Michała Anioła* – i wysłał je w tajemnicy do „Kuriera Warszawskiego”. Pisał we *Wspomnieniach warszawskich*:

Było to najpoczytniejsze pismo warszawskie. A w numerach niedzielnych pojawiały się tam wiersze poetów już uznanych, czasem zaś debiuty poetyckie. W parę dni po przesłaniu moich malarzskich sonetów z radością przeczytałem w odpowiedziach redakcji, że będą one drukowane w jednym z najbliższych numerów niedzielnych. Od tego czasu co niedzielę z bijącym sercem kupowałem numer „Kuriera Warszawskiego”. Płynął tydzień za tygodniem, a wiersze się nie ukazywały. Wreszcie pewnej pamiętnej niedzieli znalazłem moje nazwisko tłustym drukiem wydrukowane pod trzema sonetami. Miałem wrażenie, że jestem najsławniejszym człowiekiem w Warszawie⁸.

Przed szyderstwami kolegów z uczelni, „bezlitosnych wobec wszystkiego, co było wywnętrzaniem się”, chroniło go to, że napisał wiersze o malarzach. Dodatkową tarczą okazała się kunsztowna forma tych utworów, charakterystyczna dla młodych poetów, którym „zręczność techniczna, fachowość bardziej smakuja od bezpośredniej uczuciowości”. W końcu wiersze te rozrosły się do całego tomiku, który krytyka przyjęła „dość pochlebnie”⁹. Jeden z prowincjonalnych recenzentów chwalił sonet *Leonardo*, ubolewał tylko, że jest on tak krótki...

Tę interesującą opowieść o młodym poecie i satyryku podchwycili literaturoznawcy, uzupełniając ją wszakże o kilka faktów, które najwyraźniej uleciały Słonimskiemu z pamięci. Wszyscy zasadniczo zgodzili się, iż zadebiutował w 1918 r. sonetami zamieszczonymi w „Kurierze Warszawskim”, poprzedzającymi wydanie jego pierwszego tomu poezji. I chociaż niektóre źródła informują, że „pierwszym drukowanym przez Słonimskiego utworem lirycznym” był *Wiersz o poecie*, opublikowany w 1913 r. w tygodniku „Złoty Róg”, to sonety miały stanowić jego debiut właściwy, bo za taki uważał je sam autor. Podobnie pisze Alina Kowalczykowa w książce *Liryki Słonimskiego 1918–1935*. Ale dostrzega też wiersze zamieszczone przez Słonimskiego w „Sowizdrzale” przed dwoma sonetami z 1918 r. i nazywa je obrachunkami z terażniejszością i utworami z pogranicza liryki i satyry. Nadmieniam również, że rysunki satyryczne Słonimskiego pojawiają się w tym tygodniku od początku 1913 r., że w „Kurierze Porannym” publikował nieregularnie „felietony literackie” oraz że starannie oddzielił swą twórczość satyryczną od „zawartości tomików lirycznych”¹⁰. Część z tych informacji powtarza Kowalczykowa następnie w książeczce *Słonimski*, dopowiadając, iż trzy debiutanckie sonety Słonimski ogłosił drukiem w marcu 1918, wcześniej zaś, po śmierci ojca, zarabkował jako karykaturzysta w „Sowizdrzale” oraz publikował w nim felietony i recenzje teatralne. Kowalczykowa odnotowuje, że działalność poetycką i publi-

⁶ *Ibidem*, s. 163.

⁷ Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, s. 79.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*, s. 80.

¹⁰ A. Kowalczykowa, *Liryki Słonimskiego 1918–1935*. Warszawa 1967, s. 8, 18, 20.

cystyczną Słonimskiego poprzedzała kariera malarska, której kamieniami milowymi były indywidualne wystawy u Jakuba Mortkowicza i w Zachęcie¹¹.

Podobnie sprawę ujmuje Janusz Stradecki: chociaż juvenilia Słonimskiego ukazały się w 1913 r., ponowny, właściwy debiut objawił się w 1918 roku¹². Ten sam rok jako datę debiutu potwierdzają również biografka Słonimskiego, Joanna Kuciel-Frydryszak, słownik biobibliograficzny *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* oraz liczne strony internetowe dotyczące literatury, m.in. Culture.pl czy Encyklopedia Teatru Polskiego¹³. W efekcie zadekretowane zostaje, że młodzieńcza twórczość Słonimskiego datuje się od 1918 r., a kończy na roku 1923. Tak stwierdzają i Kowalczykowa, i Piotr Pietrych, autor książki poświęconej młodzieńczej twórczości Słonimskiego¹⁴. Wszystko, co napisał on wcześniej, badacze pomijają, ewentualnie uznają za wprawki, których nie da się zaliczyć choćby do juveniliów. Utwory Słonimskiego sprzed 1918 r. zostają zignorowane nawet w omówieniu satyrycznego dorobku poety¹⁵.

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż wszystkie te relacje powstały pod dyktando Słonimskiego. To on zdecydował, że jego debiutem będą sonety. Opowieść poety zawiera jednak pełno nieścisłości. Czy Słonimski zaczął pracę jako ilustrator w „Sowizdrzale” w 1913 r., czy po śmierci ojca, w roku 1916? Ile wierszy opublikował przed 1918 rokiem? Ile sonetów wydrukowano w „Kurierze Warszawskim”? Kiedy te sonety się ukazały i jak wyglądały okoliczności ich wydania? Od kiedy właściwie Słonimski pisał wiersze, felietony i recenzje? Jak je odebrano? I wreszcie: czy debiutem Słonimskiego był *Wiersz o poecie*, sonety opublikowane w „Kurierze Warszawskim”, tom *Sonetów* czy jakiś inny utwór? Odpowiedź na te pytania pozwoli nam przyjrzeć się faktycznym okolicznościom literackich początków Słonimskiego, które po wnikliwszej analizie wydają się jeszcze bardziej interesujące niż te, które opisał on sam i badacze podążający jego tropem.

Debiut pierwszy: graficzny

Imię i nazwisko Słonimskiego po raz pierwszy ukazują się w przestrzeni publicznej 10 XI 1912 na stronie 7 „Sowizdrzała”, wśród osób, które ilustrowały 46 numer tego tygodnika¹⁶. W tym samym numerze na stronie 9 pojawia się jego pierwsza ilustracja, towarzysząca wierszowi *O Prusackim sentymencie / Tu się przekonacie*

¹¹ A. Kowalczykowa, *Słonimski*. Warszawa 1973, s. 6–7.

¹² J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*. Warszawa 1997, s. 36.

¹³ Zob. A. Szałağan, *Słonimski Antoni*. Hasło w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej, A. Szałağan. T. 7. Warszawa 2001, s. 343. – J. Kuciel-Frydryszak, *Słonimski. Heretyk na ambonie*. Warszawa 2012, s. 36–37. – M. Olszewska, *Antoni Słonimski*. Na stronie: <https://culture.pl/pl/tworca/antoni-slonimski> (data dostępu: 15 II 2025). – *Antoni Słonimski*. Na stronie: <https://encyklopediateatru.pl/osoby/45939/antoni-slonimski> (data dostępu: 15 II 2025).

¹⁴ Zob. Kowalczykowa, *Liryki Słonimskiego 1918–1935*, s. 6. – P. Pietrych, *Młodzieńcza twórczość Antoniego Słonimskiego. Teksty i konteksty*. Kielce 1997, s. 5.

¹⁵ Zob. A. Dąbrowska, „Bóg mi powierzył humor Polaków”. *O działalności satyrycznej Antoniego Słonimskiego w Dwudziestoleciu międzywojennym*. „Kwartalnik Historii Żydów” 2017, nr 4.

¹⁶ Zob. *Numer ilustrowali*. „Sowizdrzał” 1912, nr 46, s. 7.

święcie, sygnowana inicjałami: A. S.¹⁷. Słonimski za pięć dni skończy 17 lat i od roku jest studentem warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Odtąd regularnie publikuje w „Sowizdrzale” nie tylko rysunki satyryczne, ale i ozdobne winietki, okazuje się też świetnym karykaturzystą postaci życia publicznego. Nie posiada dużych zdolności realistycznego rysunku, lecz ma wyrazistą, oryginalną, dowcipną kreskę, którą nawet bez podpisu da się łatwo zidentyfikować. Większość swoich prac decyduje się jednak sygnować albo inicjałami (A. S. lub AS), albo imieniem i nazwiskiem.

Pierwszy barwny rysunek w „Sowizdrzale” Słonimski publikuje 17 VIII 1913. Ilustracji towarzyszy wierszowany podpis:

Oto kandydat jest do wzięcia,
Właśnie na albańskiego księcia:
Wczas mile spędza w kokot kole,
Przy dobrze zastawionym stole.

Że po albańsku zaś nie umie
I swych poddanych nie zrozumie –
To nic! Bo w myśl ostatniej mody,
Trza rządzić, podług tej metody¹⁸.

Drobnych wierszyków, żartów i podpisów pod ilustracjami w tym tygodniku nie sygnowano, ale autorstwa Słonimskiego nie można w tym wypadku wykluczyć. Jego duże, barwne ilustracje z wierszowanymi podpisami będą się ukazywać w „Sowizdrzale” jeszcze dziesięciokrotnie.

Angaż do grona współpracowników tygodnika Słonimski zawdzięczał temu, że od 1912 r. (nr 17) funkcję wydawcy, następnie kierownika literackiego, a w końcu redaktora pełnił Nawrocki. To on odmienił profil „Sowizdrzała”, zatrudniając nowe grono autorów i ilustratorów. Drukował felietony, poezję oryginalną i przekłady, wprowadził też dział recenzji teatralnych. I umożliwił debiut literacki oraz graficzny Słonimskiemu¹⁹.

Przed swoim oficjalnym debiutem Słonimski zdaży zaprojektować okładkę książki i stworzyć dwie ilustracje do broszury poetyckiej własnego autorstwa. Ta broszura to *Gwiazdka*, ogłoszona drukiem prawdopodobnie pod koniec 1916 r. i ilustrowana przez Słonimskiego, Bogdana Nowakowskiego oraz Antoniego Romanowicza²⁰. Książką, dla której Słonimski przygotował okładkę (ponadto sygnet wydawnictwa), jest zaś *Epopėja rycerska. (Carolinerna)* Wernera von Heidenstama w przekładzie Stanisława Miłaszewskiego, opublikowana w Warszawie w 1917 roku²¹. Wydawca *Epopėi rycerskiej*, Miłaszewski, prawdopodobnie podczas tej współpracy postanowił zostać również wydawcą debiutanckiego tomiku młodego poety

¹⁷ A. S. [właśc. A. Słonimski], ilustracje. Jw., s. 9.

¹⁸ AS [właśc. A. Słonimski], ilustracja i wiersz. Jw., 1913, nr 33, s. 10.

¹⁹ Zob. A. Kowalczykowa, *Zza kulis Sowizdrzała*. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 4, s. 133–134.

²⁰ A. S. [właśc. A. Słonimski], *Gwiazdka*. Ilustrowali B. Nowakowski, A. Romanowicz, A. Słonimski. [Warszawa 1916].

²¹ W. von Heidenstam, *Epopėja rycerska. (Carolinerna)*. Przeł. S. Miłaszewski. Warszawa 1917.

(w którym pojawia się taki sam zaprojektowany przez niego sygnet, a także wiersz zatytułowany *Carolinerna*).

Debiut drugi: publicystyczny

Słonimski za początek swojej twórczości literackiej uznawał podpisy pod satyrycznymi rysunkami. Potwierdza to w swoich wspomnieniach Jerzy Zaruba, malarz, rysownik, karykaturzysta, który towarzyszył mu w pierwszych krokach na polu literatury:

Antoni zaczynał wtedy pisać. Stało się to raczej przypadkowo. Nawrocki był chory i prosił Słonimskiego, żeby dorobił za niego dowcipne podpisy pod rysunki. Słonimski zrobił to tak dobrze, że od tego czasu stale zastępował Nawrockiego²².

Przypuszczalnie jest to prawda w odniesieniu do poezji, ale nie pokrywa się z faktami, jeśli chodzi o publicystykę. Pierwszy tekst publicystyczny Słonimskiego, z podpisem A. S., stanowi recenzja farsy *To moje dziecko* Margaret Mayo, opublikowana w „Sowizdrzale” 7 IX 1913²³. Słonimski nie ma jeszcze wówczas 18 lat.

Pierwsze recenzje Słonimskiego nie są pisane z tą brawurą, co jego najlepsze teksty ukazujące się w „Wiadomościach Literackich” – raczej ironiczne niż złośliwe, bardziej sprawozdawcze niż zaprzęgnięte w teatralną misję, którą przez lata będzie prowadził w obronie wielkiej sztuki oraz przeciw teatralnej tandecie. I choć recenzja farsy Mayo opiera się jeszcze głównie na streszczeniu fabuły, to dość szybko zaczęły się w teatralnych sprawozdaniach Słonimskiego pojawiać zabawne złośliwości, dowcipne koncepty, a zwłaszcza błyskotliwe puenty, które staną się jego znakiem rozpoznawczym. Pierwszym charakterystycznym dla pisarza felietonem teatralnym jest recenzja sztuki *W pogoni za Gwiazdą* Teatru Nowoczesnego z 1914 roku²⁴. W tym samym roku Słonimski uzasadnia wprost swoją krytyczną metodę w recenzji komedii *Biedna Mela* autorstwa Władysława Jastrzębca-Zalewskiego: dla satyryka nie ma nic gorszego niż dobra, wesoła komedia – nie może wówczas pokazać swoich „białych ostrych zębów drapieżcy”²⁵.

W sumie Słonimski opublikuje w „Sowizdrzale” omówienia około 70 przedstawień (nie każda recenzja posiada sygnaturę), zwłaszcza w latach 1916–1918, kiedy stanie się głównym recenzentem teatralnym tygodnika. Wszystkie te recenzje napisze przed swoim oficjalnym debiutem. Bez wahania da się stwierdzić, że w połowie 1918 r. jest już w pełni ukształtowanym, oryginalnym recenzentem teatralnym.

Działalność publicystyczna Słonimskiego nie ograniczała się wyłącznie do recenzji teatralnych. W jego *dossier* z czasów „Sowizdrzała” znajdziemy także wywiady, recenzje wystaw czy sprawozdania ze spotkań kulturalnych. Nie wygląda

²² J. Zaruba, *Z pamiętników bywalca*. Warszawa 1958, s. 64–65.

²³ A. S. [właśc. A. Słonimski], rec.: M. Mayo, *To moje dziecko*. (*Baby mine*). *Farsa amerykańska w 3-ach aktach*. Reżyserował Marcei Trapszo. „Sowizdrzał” 1913, nr 36, s. 7.

²⁴ A. S. [właśc. A. Słonimski], rec.: *W pogoni za Gwiazdą*. (*Bagatelne misterium samochodowe w 5-ciu przygodach, ku uciechu i oburzeniu ciekawych skomponowali pp. Ja, Ty i On*). Jw., 1914, nr 25, s. 7.

²⁵ A. S. [właśc. A. Słonimski], rec.: *Biedna Mela*. (*Komedia w 3-ach aktach Wł. Jastrzębca-Zalewskiego*). Jw., nr 26, s. 7.

to jednak jak publicystyka *sensu stricto*, raczej jak satyra. W każdym z tych tekstów zaznacza się wyraziste „ja” autora, jego dowcip i ironiczny stosunek do świata. W wypadku wielu z nich trudno nawet stwierdzić, czy rzekomy wywiad albo relacjonowane wydarzenie w ogóle się odbyły, czy tylko ich autor wykorzystał publicystyczne konwencje do tego, by opowiedzieć o istotnych dla siebie sprawach lub stworzyć efektowny żart. W licznych sytuacjach można mieć nawet pewność, że cały tekst jest jedynie literacką błagą²⁶. I nikogo to raczej nie dziwiło ani nie oburzało – wszak „Sowizdrzała” był pismem satyrycznym.

W tekstach tych szybko zaczyna dominować ton, który stanie się znakiem rozpoznawczym Słonimskiego i który dojdzie w pełni do głosu w cyklu *Książki najgorsze*, publikowanym w „Wiadomościach Literackich”. W sprawozdaniu z Turnieju Poetyckiego „Darzbóg”²⁷, w artykule *Jednodniówka na „Macierz Szkolną”, „Warszawa-Wołyniowi” i inne*²⁸ czy w relacji z odczytu w Sali Hermana i Grossmana²⁹ Słonimski wyśmiewa okropne wierszydła i ich autorów, stając się samozwańczym znawcą poezji, oskarżającym innych poetów o grafomanię i szafującym dobrymi radami, choć sam jest autorem zaledwie kilku nienajlepszych wierszy. Nie brak mu jednak i autoironii – w tekście *Popis uczennic szkoły śpiewu p. St. Dobrowolskiej* stwierdza, że nie może tolerować „faktu układania wierszy przez malarza”³⁰.

Równocześnie ze wzrostem złośliwego, szyderczego poczucia humoru w felietonach z „Sowizdrzała” rośnie poziom zaangażowania w bieżące sprawy, zwłaszcza kulturalne, pojawia się ton interwencyjny, polemiczny, kronikarski³¹. Odtąd ten splot tonu subiektywnego, satyrycznego z tonem kaznodziejskim już zawsze będzie charakteryzował publicystyczną działalność Słonimskiego.

Słonimski pełnił więc w redakcji „Sowizdrzała” funkcję raczej autora niż rysownika, wbrew temu, jak później opisywano jego rolę w tworzeniu tygodnika, i wbrew temu, jak widział ją on sam. Recenzji opublikował więcej niż rysunków. Słonimski niedługo rysuje dla „Sowizdrzała”, tak naprawdę tylko do końca 1916 r., później niemal wyłącznie pisze, a ilustracje jego autorstwa okazują się prawie bez wyjątku powtórkami. Chociaż jego kreska była wyrazista, szybko wyparli go inni rysownicy, lepsi warsztatowo (np. Antoni Romanowicz czy Zygmunt Grabowski). Redaktor naczelny docenił za to jego inny talent – do satyry i do poezji.

Na krótko przed publikacją sonetów Słonimski otrzymuje kolumnę felietonową w „Przeglądzie Porannym”, zatytułowaną *Zygzaki*. Od marca do lipca 1918 w cyklu tym ukażą się co najmniej 23 teksty jego autorstwa, w większości sygnowane

²⁶ Zob. A. S. [właśc. A. Słonimski]: *Wywiad z p. Michałem Borucińskim*; *Wywiad z p. Tad. Pruszkowskim*. Jw., 1916, nr 43, s. 5.

²⁷ A. S. [właśc. A. Słonimski], *Sprawozdanie z Turnieju Poetyckiego „Darzbóg”*. Jw., 1917, nr 1, s. 7.

²⁸ Pro-rok [właśc. A. Słonimski], *Jednodniówka na „Macierz Szkolną”, „Warszawa-Wołyniowi” i inne*. Jw., nr 22, s. 10.

²⁹ Pro-rok [właśc. A. Słonimski], *Odczyt w Sali Hermana i Grossmana*. Kasproicz, Tetmajer, Or-Ot i T. Frenkiel (sic!). Jw., 1918, nr 19, s. 8.

³⁰ Pro-rok [właśc. A. Słonimski], *Popis uczennic szkoły śpiewu p. St. Dobrowolskiej*. Jw., 1917, nr 26, s. 10.

³¹ Zob. np. Pro-rok [właśc. A. Słonimski], *Bolszewizm w teatrze*. Jw., 1918, nr 48, s. 10.

pseudonimem Pro-rok³². Można w owych publikacjach rozpoznać te cechy felietonistycznej twórczości Słonimskiego, które przysporzyły mu sławy jako autorowi *Kronik tygodniowych*: dowcip, bezczelność, odwagę, krytyczne i zdroworozsądkowe myślenie, lapidarny styl, poczucie absurdu, błyskotliwy komentarz do bieżących spraw. Jakie to felietony? *Stricte* satyryczne, zanurzone w swojej epoce: wojny, niepewnej sytuacji politycznej, ale i nadziei na zmianę. Odbijają się w nich aktualne problemy, a także obraz ówczesnej Warszawy.

To jednak przede wszystkim trening warsztatu – skrzą się pomysłami i eksperymentami. Do czego doprowadzi nas brak mięsa? Do ludożerstwa! „Materiał mięsny” pozyskiwany będzie w drodze losowania, z którego zwolni się młodych poetów, malarzy i ludzi łykowatych. Do czego doprowadzi nieufność względem pieniądza? Do handlu wymiennego. Śpiewak operowy wykona szewcowi arię w zamian za buty. Drożyzna materiałów ubraniowych? Ubrania będzie się malować bezpośrednio na skórze. Malarze znajdą wreszcie pracę³³. Słonimski nie stroni od blagi. Pisz o fakirze-prestidigitatorze, który miał godzinę przeżyć zakopany pod ziemią. Ludzie jednak dostrzegli, iż oddycha przez rurkę wystającą z ziemi, i ją przydeptali, kierując się „zdrowym poczuciem uczciwości”. W kolejnym felietonie, w odpowiedzi na protesty oburzonych czytelników, tłumaczy, że cała ta historia została zmyślona, i poucza, że branie *à la lettre* każdej fantazji jest bardziej komiczne od jej bezpośredniej przyczyny³⁴.

Słonimski nigdy nie wspominał o okolicznościach swojej współpracy z „Przeglądem Porannym”. W późniejszych latach traktował te felietony jako ciekawostkę z początków swojej kariery literackiej. Duży ich zbiór zawarł w tomie *Wycieczki osobiste*, ale w tomie *Jedna strona medalu* z 1971 r., stanowiącym przekrój przez jego dorobek publicystyczny, przedrukował tylko dwa, oba z błędną atrybucją³⁵. Pisząc wszakże scenariusz komedii filmowej *To były czasy*, rozgrywającej się w epoce Dwudziestolecia, wrócił do pomysłu fakira, któremu dobrzy obywatele odcinają źródło tlenu w zdrowym poczuciu uczciwości³⁶.

³² Niektóre teksty z tego cyklu są niesygnowane albo sygnowane inaczej niż pseudonimem Pro-rok, ponadto trzy niesygnowane teksty pochodzą od Słonimskiego. Jego teksty ukazywały się, począwszy od numeru 77 „Przeglądu Porannego” z 19 III 1918, do numeru 244 z 6 X 1918, przy czym ostatni bezsprzecznie napisany przez Słonimskiego felieton wydrukowany został w numerze 155 z 9 VII 1918. Kolumna, zawsze o charakterze lekkim, satyrycznym, ukazywała się na długo, zanim objął ją Słonimski, później przeszła w ręce innych publicystów.

³³ Zob. Pro-rok [właśc. A. Słonimski]: *Moda Wiosenna*. „Przegląd Poranny” 1918, nr 97, s. 2; *Handel zamienny*. Jw., nr 101, s. 3; *Ludzkie mięso*. Jw., nr 111, s. 3.

³⁴ Zob. Pro-rok [właśc. A. Słonimski]: *Zdrowe poczucie uczciwości*. Jw., nr 90, s. 3; *Na graniczu prawdy i fantazji*. Jw., nr 92, s. 3.

³⁵ Zob. Pro-Rok [właśc. A. Słonimski], *Wycieczki osobiste*. Warszawa [1920] (rozdz. *Zygzaki*, s. 27–56). – A. Słonimski, *Jedna strona medalu. Niektóre felietony, artykuły, recenzje, utwory poważne i niepoważne publikowane w latach 1918–1968*. Warszawa 1971, s. 7–9. Narada szyldów pojawia się tu jako *Wiec szyldów* z informacją o druku w „Sowizdrzale”, natomiast *Zdrowe poczucie uczciwości* z informacją o druku w „Kurierze Porannym”.

³⁶ A. Słonimski, A. Nowicki, *To były czasy. Scenariusz komedii (tytuł roboczy)*. Warszawa 1961, s. 2–3. Archiwum Antoniego Słonimskiego. Bibl. Narodowa w Warszawie, sygn. 18169.32.10.

Debiut trzeci: poetycki

Pierwszy utwór liryczny Słonimskiego ukazuje się w druku 12 X 1913 na stronie 6 efemerycznego tygodnika „Złoty Róg”³⁷. Niestety *Wiersz o poecie* to kulawa rymowanka, która nie zapowiada, by jej autor, podpisany imieniem i nazwiskiem, stał się jednym z największych polskich poetów. Był to debiut młodzieńczy *par excellence*:

O pewnym młodzieniaszku
Wiersz się toczy cały,
Co szary miał cylinder,
I pisał madrygały³⁸.

Na większą uwagę zasługuje oprawa tego niedojrzałego utworu – Słonimski opatrzył go własnym rysunkiem i ręcznie wykaligrafowanym tytułem. Na kilka lat zamilknie jako autor wierszy. Być może poświęci ten czas na doskonalenie swego poetyckiego warsztatu.

W roli poety powróci dopiero 21 XI 1915 cyklem *Gry*, opublikowanym w „Sowizdrzale”³⁹; jeśli opowieść o wierszach znalezionych w ojcowskim portfelu jest prawdziwa, to również wtedy musiały powstać pierwsze sonety. Niemniej istny wysyp jego wierszy pojawia się w 1917 r., poczynawszy od utworu *Meandry*, zamieszczonego w numerze 12 „Sowizdrzała” z 25 III⁴⁰. Odtąd będą się ukazywać w nim regularnie, zawsze podpisane imieniem i nazwiskiem. Większość z nich ma charakter satyryczny, humorystyczny, publicystyczny, a nawet interwencyjny. Świetna parodia *Hymnu*, która „Juliusz Słowacki przesłał nam z nieba” po przeczytaniu artykułu Eustachego Czekalskiego⁴¹, świadczy o tym, że Słonimski doskonale opanował już warsztat poetycki. Ale pojawiają się wśród sowizdrzałowych wierszy również utwory liryczne: *Gry*, *Kino* czy *Credo*⁴². Da się w nich dostrzec dojrzałe oblicze poety, a także załączki jego programu artystycznego, który pełniejszy kształt uzyska w *Sonetach*⁴³. Jednak żadnego z tych utworów Słonimski nie uznał za debiut. Może dostrzegał w nich tylko wiersze satyryczne, niewarte przypominania, nie tak dobre jak jego późniejsze utwory?

Historia ich przedruków świadczy o czym innym. W *Sonetach* Słonimski przedrukował pięć sowizdrzałowych wierszy: cykl *Gry* oraz *Credo*. Wśród ogółem czterech wierszy Słonimskiego zamieszczonych w wydanym wspólnie z Janem Lechońskim tomiku *Facecje republikańskie* z 1919 r. znalazł się opublikowany pierwotnie w „Sowizdrzale” *Sonet*, uprzednio recytowany w Kawiarni pod Picadorem. Sowizdrzałowe wiersze *Znamiona genialności* i *Westchnienie* Słonimski zawarł w tomiku *Parada* z 1920 roku. W tym samym roku ogłosił drukiem pod pseudonimem Pro-rok swoje wczesne utwory w książce *Wycieczki osobiste*. Oprócz wyboru recen-

³⁷ A. Słonimski, *Wiersz o poecie*, „Złoty Róg” 1913, nr 41, s. 6.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ A. Słonimski, *Gry*; *Gra w zielone*; *Gra w ślepe babkę*; *Gra w łapki*; *Gra w „serso”*. „Sowizdrzał” 1915, nr 11, s. 3.

⁴⁰ A. Słonimski, *Meandry*. Jw., 1917, nr 12, s. 5.

⁴¹ Pro-rok [właśc. A. Słonimski], *Indywidualność*. Jw., nr 42, s. 7.

⁴² A. Słonimski: *Gry* (jw., 1915, nr 11, s. 3); *Kino* (jw., 1917, nr 51, s. 5); *Credo* (jw., nr 52, s. 7).

⁴³ A. Słonimski, *Sonet*, Warszawa 1918.

zji teatralnych, tekstów satyrycznych i felietonów umieścił w niej rozdział zatytułowany pobłażliwie *Wierszyki. Rok 1918*, w którym znajdziemy spory wybór poezji z „Sowizdrzała”, głównie sprzed 1918 r., chociażby znane już z innych tomików: *Gry, Sonet, Westchnienie i Znamiona genialności*. Jak widać, Słonimski długo eksplorował swoją szufladę z młodzieńczymi utworami.

O tych najwcześniejszych próbach poetyckich pamiętał również później, chociaż zmniejszała się liczba utworów, które, jego zdaniem, warto było ocalić od zapomnienia. W *Wierszach zebranych* z 1933 r. przedrukował Słonimski pięć wierszy sowizdrzałowych: *Znamiona genialności, Sława, Gra w zielone, Gra w ślepą babkę* oraz *Credo*⁴⁴. Z kolei w przekrojowym zbiorze *Młodość górna, wiek kłęski, wiek męski. Poezje* z 1965 r. w dziale opatrzonym datami 1918–1938 z wierszy sowizdrzałowych znalazło się tylko *Credo*⁴⁵.

Dlaczego więc Słonimski nie uznał tego ostatniego wiersza za swój debiut poetycki? To udany sonet, wręcz programowy, z efektownym mickiewiczowskim incipitem: „Łotrem jest, kto w młodości znosi kompromisy...” Opublikował go pod własnym nazwiskiem, zawarł w swoim debiutanckim tomiku, nie umieścił za to pośród „wierszyków” podpisanych satyrycznym pseudonimem i nie wyrzekł się go do końca życia. Czy nie odpowiadała mu satyryczna trybuna, z której to dzieło zostało ogłoszone? Czy stwierdził, że jeden udany wiersz to za mało, aby deklarować swój debiut?

Niespełna dwa lata przed swym oficjalnym debiutem Słonimski zadebiutował również jako autor tomiku poetyckiego, zatytułowanego *Gwiazdka*. Nie znamy dziś okoliczności powstania tej osobliwej książeczki. Jej wydawcą było Towarzystwo Szerzenia Oświaty Drukowanym Słowem „Czytaj!”, którego nakładem ukazywały się rozmaite krótkie teksty literackie, a stworzone w ramach tej działalności publikacje miały z jednej strony informować o poczynaniach towarzystwa, z drugiej zaś – szerzyć czytelnictwo wśród mas. Właśnie jedną z takich okolicznościowych książeczek napisał i współilustrował Słonimski. I choć nigdy nie przyznał się do jej autorstwa, trudno powątpiewać, że to on kryje się za inicjałami A. S. umieszczonymi na stronie tytułowej. Książeczka ta zawiera w sumie dziewięć wierszy Słonimskiego oraz dwie spośród siedmiu opublikowanych w niej ilustracji, podpisane imieniem i nazwiskiem. Większość tomiku zajmują informacje dotyczące działalności towarzystwa, ogłoszenia i program Wielkiej Zabawy na Oświatę, zapowiadanej na 3 II 1917. Okoliczności te i tematyka broszurki pozwalają sądzić, że ukazała się ona pod koniec 1916 r., a zatem zawarte w niej utwory należą do najwcześniejszych w dorobku Słonimskiego.

Owe wiersze obrazują, jak święta Bożego Narodzenia obchodzą mieszkańcy Warszawy AD 1916. Kolejne tytuły cyklu prowadzą nas przez tamtejszą Polskę: *Gwiazdka polskiego żołnierza, Gazeciarz, Burżuj, Malarz, Studenci, Dorożkarz, Strażak, Milicjant*. Smutnie i biednie wyglądają święta czasu głębokiego wojennego kryzysu. Studenci, aby zjeść rybę na Wigilię, ustawiają się w kolejce do przerebła na Wiśle, a dorożkarz, aby dotrzymać słowa danego dzieciom, że na święta

⁴⁴ A. Słonimski: *Znamiona genialności; Sława; Gra w zielone; Gra w ślepą babkę; Credo*. W: *Wiersze zebrane*. Warszawa 1933.

⁴⁵ A. Słonimski, *Credo*. W: *Młodość górna, wiek kłęski, wiek męski. Poezje*. Warszawa 1965.

spróbuja mięsa, oddaje swego konia do rzeźni. Jeśli są to wiersze satyryczne, to owa satyra rysuje się dość ponuro. Słonimski pokazuje w nich inną niż dotychczas twarz – poety wrażliwego na los zwykłego człowieka. A niedole przełomu lat 1916 i 1917 wszyscy dzielą sprawiedliwie – nawet burżuj, który idzie na zakupy z workiem złota, wraca z lekkim ciężarem dwóch śledzi i funta masła. Ale pojawia się w tych wierszach również promyk nadziei. Wreszcie można napisać – i wydrukować! – takie słowa o polskim żołnierzu:

Innych nie znałeś choinek
Prócz choin okrytych śniegiem,
Na których trupy moskiewskie
Czarnym się chwiała szeregiem⁴⁶.

To znak niemieckiej okupacji Warszawy, której skutkiem była też ogromna pauperyzacja mieszkańców, reglamentacja podstawowych towarów żywnościowych i rekwizycje wojenne. Wiersze te mają więc jeszcze w pewnym zakresie ton satyryczny, ale nie brakuje im również tonu lirycznego, a przede wszystkim wnikliwej obserwacji codziennego życia.

Po lekturze tych utworów trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Słonimski nie chciał podpisać ich własnym nazwiskiem, zwłaszcza że nie ukrywał autorstwa nawet najdrobniejszych wierszyków publikowanych w „Sowizdrzale”. Przypuszczalnie nie czuł się jeszcze gotów, by wystąpić jako autor książki poetyckiej. Był przecież aspirującym malarzem i grafikiem, który mógł co prawda stworzyć wiersz satyryczny, chowając się za tarczą ironii i humoru – ale utwór liryczny, w którym pochyla się nad losem ubogiego człowieka? Niewykluczone, że traktował tę broszurkę jak pracę dorywczą – ot, zebrali się koledzy malarze, jeden z nich napisał kilka wierszy, narysowali naprędce parę rysunków i zainkasowali skromne honorarium pozwalające przeżyć kolejne dni. Najwyraźniej Słonimski nie chciał, aby w jego artystycznym *curriculum vitae* w rubryce „debiut” widniała broszurka zatytułowana *Gwiazdka*.

W sumie przed debiutem w „Kurierze Warszawskim” możemy się doliczyć około 30 opublikowanych wierszy Słonimskiego, nie uwzględniając rymowanych recenzji teatralnych. Trudno jednak na takiej podstawie powiedzieć, że poezja zdominowała początkowe lata jego kariery – w tym samym czasie stworzył dużo większą liczbę rysunków i tekstów satyrycznych czy recenzji teatralnych. Słonimski najpierw jest więc publicystą i artystą plastykiem, dopiero później staje się powoli poetą.

Debiut czwarty: artystyczny

W latach 1911–1917 Słonimski studiuje rysunek i malarstwo w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Swoje powołanie artystyczne traktuje poważnie. Co najmniej od 1915 r. należy do Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych⁴⁷ i prawdopodobnie w jej salach na wiosennej wystawie zbiorowej po raz pierwszy pokazuje swoje pra-

⁴⁶ A. S. [właśc. A. Słonimski], *Gwiazdka polskiego żołnierza*. W: *Gwiazdka*, s. 2.

⁴⁷ Zob. *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim za 1915 rok*. Warszawa 1916, s. 24.

ce publicznie. Świadczy o tym recenzja z „Pro Arte et Studio” autorstwa Tadeusza Cieślewskiego syna, w której pojawia się zdanie, że chociaż na wystawie nie ma ani jednego arcydzieła, to jednak chłodny obraz Słonimskiego *We dworze* zasługuje na wyróżnienie⁴⁸. To w ogóle pierwsza wzmianka krytyczna odnotowująca twórczość Słonimskiego – dowód, że zanim objawił się jako poeta czy felietonista, zdobywał już uznanie jako malarz.

Jego pierwszą wystawę indywidualną reklamuje „Sowizdrzał” w ogłoszeniu opublikowanym 8 IV 1917:

Wystawa prac artysty malarza
Antoniego Słonimskiego
została otwarta przy księgarni MORTKOWICZA, Mazowiecka nr 12.
Wstęp bezpłatny od godz. 3-ej do 7-ej wiecz.⁴⁹

– i ponawianym do 29 IV 1917 (nr 17). Niespełna rok później na łamach „Sowizdrzała” podobne ogłoszenie informuje o „specjalnej wystawie prac” Słonimskiego w „Salonach Towarzystwa Zachęty do Sztuk Pięknych”⁵⁰. Artysta bierze także udział co najmniej w czterech wystawach zbiorowych: w trzech w Zachęcie, w Salonie Dorocznym 1918 i w Salonach Wiosennych 1917 i 1919, oraz na początku 1917 r. w „Wystawie Dzieł Sztuki Organizowanej przez Bratnią Pomoc WSSP”, o czym czytamy we wspomnianej broszurce *Gwiazdka*⁵¹.

Nieliczne zachowane prace plastyczne Słonimskiego nie zapowiadają wielkiego talentu, ale kto wie, jak potoczyłaby się jego kariera artystyczna, gdyby nie wciągnął go żywioł literatury. Faktem jest, że na kilka lat przed oficjalnym debiutem poetyckim, wiosną 1916, zadebiutował on jako malarz i w tej roli został dostrzeżony przez krytykę. Wzmianka w recenzji Salonu Wiosennego opublikowanej w „Pro Arte” w 1919 r. przypomina, iż Słonimski jest nie tylko poetą, lecz wciąż jeszcze również malarzem. W kolejnych latach jednak nikt już nie będzie łączył jego nazwiska ze sztuką.

Pozostałe debiuty

Przed rokiem 1918 Słonimski debiutuje także w innych rolach. W numerze 9 „Sowizdrzała” ukazuje się jego przekład trzech sonetów Alfreda de Musseta (*Do czytelnika*, *Do Pani G.*, *Syn Tycjana*)⁵². Karol Estreicher odnotowuje, że Słonimski próbował swych sił w przekładzie już wcześniej, tłumacząc wiersze Charles’a Baudelaire’a i Arthura Rimbauda⁵³, najpewniej zafascynowany przekładami Antoniego Langego czy Zenona Przesmyckiego, ale dopiero teraz zyskał możliwość

⁴⁸ T. Cieślewski syn, *Na płaszczyźnie*. (Wystawy w T. Z. Sz. P. w W.). „Pro Arte et Studio” 1916, nr 2, s. 82.

⁴⁹ Ogłoszenie. „Sowizdrzał” 1917, nr 14, s. 11.

⁵⁰ Ogłoszenie. Jw., 1918, nr 8, s. 4.

⁵¹ A. S. [właśc. Słonimski], *Gwiazdka*, s. 22. Zob. też *Salon Wiosenny Artystów Warszawskich (maj-czerwiec 1917)*. [Warszawa 1917], k. [18]. – w h [właśc. W. Horzycal], *Salon Wiosenny*. „Pro Arte. Pismo Młodzieży Literackiej” 1919, z. 5, s. 30.

⁵² A. de Musset, *Sonet: Do czytelnika; Do Pani G.; Syn Tycjana*. Przeł. A. Słonimski. „Sowizdrzał” 1918, nr 9, s. 3.

⁵³ K. Estreicher, *Młodość Antoniego Słonimskiego*. „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 51/52, s. 9.

publikacji tych prób. Jako tłumacz da się jednak lepiej poznać kilka lat później, w 1923 r., kiedy ukażą się w jego przekładzie opowiadania Marka Twaina⁵⁴.

Z kolei autor tekstu omawiającego ówczesną twórczość kabaretową, opublikowanego w ostatnim numerze „Sowizdrzała” z 1917 r., zwraca uwagę, że poziom przedstawienia w Czarnym Kocie obniżyła piosenka Słonimskiego *Weż resztę*. Radzi mu „wziąć resztę podobnych wierszy i sprzedać po trzydzieści pięć fenigów za funt na ulicy Leszno”⁵⁵. Autorem tego tekstu okazał się Pro-rok. Pod koniec roku prawdopodobnie nie dla wszystkich było jasne, że od 1917 r. swoje teksty satyryczne i recenzje podpisywał tym pseudonimem Słonimski. W każdym razie jako autor tekstów kabaretowych zadebiutował jeszcze na długo przed swym oficjalnym debiutem. Rozwinie ową działalność po 1918 r. i będzie dostarczał monologów oraz scenki dla warszawskich kabaretów i rewii przez całe Dwudziestolecie.

Niewiele brakowało, a przed swoim oficjalnym poetyckim debiutem Słonimski zadebiutowałby także jako dramatopisarz. Według relacji Estreichera stworzył farsę *Herostrates w Chicago* i rozesłał ją do kilku teatrów. Bez odzewu. Chociaż po latach Słonimski utrzymywał, że nie pamięta treści tej sztuki, to żałował, iż nie ukazała się na scenie⁵⁶. Na debiut w roli dramatopisarza poczeka aż do 1927 r., kiedy premierę będzie miał jego dramat poetycki *Wieża Babel*⁵⁷.

Doświadczony debiutant

Podsumujemy: przed swoim właściwym, oficjalnym czy też dojrzałym debiutem Słonimski wydrukował więcej niż 30 wierszy. Do tego co najmniej 23 felietony z serii *Zygzałki*, około 28 tekstów publicystycznych (felietony, wywiady, sprawozdania itd.), około 70 recenzji, przekłady trzech wierszy i ponad 50 rysunków, w tym 11 barwnych, nie licząc powtórek. Trzeba również wziąć pod uwagę dziesiątki wystawionych dzieł malarskich i graficznych oraz nieznaną liczbę tekstów niesygnalowanych i zapomnianych, podpisów pod ilustracje, żartów. W sumie więc w chwili debiutu Słonimski miał na swym autorskim koncie przeszło 150 tekstów, wśród nich książkę, ponad 50 rysunków, co najmniej dwie wystawy indywidualne (jedną w Zachęcie), minimum pięć wystaw zbiorowych, a także okładkę książki. Sporo jak na debiutanta, który w 1918 r. skończył dopiero 23 lata. Tym bardziej zatem dziwi opis okoliczności publikacji sonetów w „Kurierze Warszawskim”, w którym Słonimski – młody, beczelny dziennikarski wyga po wielu debiutach – jawi się jako nieśmiały, zalekniony gimnazjalista, wysyłający w tajemnicy wiersze i z pokorą czekający na potwierdzenie swego kielkującego talentu.

„Kurier Warszawski” rzeczywiście stanowił jedno z najpopularniejszych czasopism warszawskiej inteligencji. Regularnie umieszczał na swoich łamach wiersze, głównie w wydaniach niedzielnych, choć nie tylko. Była to poezja liryczna, satyryczna, okolicznościowa – nie zawsze najwyższych lotów – debiuty i wiersze

⁵⁴ M. Twain, *Opowiadania*. Przeł. A. Słonimski. Warszawa 1923.

⁵⁵ Pro-rok [właśc. A. Słonimski], *Mozaika kabaretowa*. „Sowizdrzał” 1917, nr 52, s. 10.

⁵⁶ Zob. Estreicher, *op. cit.*, s. 9. Nigdy nie odnaleziono tekstu tej sztuki.

⁵⁷ A. Słonimski, *Wieża Babel*. *Dramat w trzech aktach wierszem*. Warszawa 1927.

uznanych poetów. Dwa sonety Słonimskiego, *Michał Anioł* i *Botticelli*, ukazały się na stronie 5 „Kuriera” z 9 V 1918, wcisnięte między artykuły o zjeździe rad opiekuńczych średnich szkół prywatnych i 50-leciu czeskiego teatru narodowego⁵⁸. Wbrew temu, co pisał Słonimski, nie w niedzielę, ale w czwartek. Co prawda, w „Kurierze” czasem pojawiała się rubryka *Odpowiedzi redakcji*, lecz nie umieszczano w niej informacji o zbliżających się debiutach poetyckich, nie znajdziemy tam więc również wzmianki o nadchodzącym debiucie Słonimskiego.

Publikację tych wierszy można śmiało potraktować jako zapowiedź tomu *Sonety*, który musiał się ukazać wkrótce po nich. Kiedy? Anons opublikowany na łamach „Sowizdrzała” 26 V 1918 daje odpowiedź. Głosi on:

OSTATNIA NOWOŚĆ!

ANTONI SŁONIMSKI

SONETY

W ozdobnej okładce z rysunkiem autora.

Cena 3 mk, 50 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach⁵⁹.

Anons ten będzie powtarzany w „Sowizdrzale” co tydzień aż do 17 XI 1918 (nr 46), a później ustąpi reklamie Kawiarni pod Picadorem. Podpowiedzi udziela również data opublikowania pierwszej recenzji owego tomiku – 15 VI 1918. *Sonety* musiały więc ukazać się między końcówką maja a połową czerwca.

Ich wydawcą był wspomniany już Miłaszewski. W *Kronice tygodniowej* z 21 III 1937 Słonimski nadmienia, że wiele zawdzięcza jego radom „w czasach zażyłej przyjaźni”⁶⁰. Działalność wydawnicza Miłaszewskiego ograniczała się do publikacji swoich tłumaczeń oraz debiutanckiego tomiku zaprzyjaźnionego poety. Musiała to być praktyka „wkładu własnego”: wydawca opłacał druk, a dystrybucja zajmowała się profesjonalna firma księgarsko-wydawnicza, w tym wypadku Gebethner i Wolff, która jako „skład główny” widnieje na stronie przytytułowej *Sonetów*.

Poeta publikujący debiutancki tomik mógł oczekiwać tylko jednego – należytego docenienia swego talentu przez krytyków i innych poetów. Jak każdy debiutant, musiał też rozesłać wydrukowaną książkę znajomym redakcjom z prośbą, by zwróciły na nią uwagę. Wszystkie trzy dostępne nam recenzje *Sonetów* powstały właśnie w kręgu przyjaciół Słonimskiego, którzy zgodnie potwierdzili jego autorekację debiutanta.

Autor pierwszej recenzji, Antoni Lange, był mistrzem młodego poety i przyjacielem jego ojca. Niestety recenzja nie brzmiała pochlebnie. Po ogólnikowych, oschłych pochwałach („Debiut nie jest niefortunny”; „znaczne napięcie talentu”) Lange stwierdził, że tom został źle skomponowany („większy talent poetycki niż redaktorski”⁶¹). I choć podkreślił biegłość techniczną debiutanta czy też wyrazistość i plastyczność jego utworów, to jednak całość raziła go pomieszaniem tonu wysokiego i niskiego wynikającym z niewyrobiaenia autora, który ostatecznie jawił

⁵⁸ A. S ł o n i m s k i: *Michał Anioł; Botticelli*. „Kurier Warszawski” 1918, nr 127, s. 5.

⁵⁹ Ogłoszenie. „Sowizdrzał” 1918, nr 21, s. 7.

⁶⁰ A. S ł o n i m s k i, *Kronika tygodniowa*. „Wiadomości Literackie” 1937, nr 13, s. 6.

⁶¹ A. L a n g e, *Książki*. „Nowa Gazeta” 1918, nr 235 (wyd. poranne), s. 3.

się recenzentowi jako „niedoświadczony klasyk”, starający się „zmatowić wszystkie krzyki i wybuchy swej duszy”⁶².

Druga recenzja, napisana przez Leona Choromańskiego, starszego kolegę Słonimskiego z redakcji „Sowizdrzała”, ukazała się w „Przeglądzie Porannym”, na łamach którego w tym samym roku wyszły *Zygzałki*. Recenzent podkreśla zadumę, powściągliwość uczuciową, melancholię, estetyzm oraz „popęd do jasnego, wyraźnego a wykwintego obrazowania”. Dostrzega żarzący się talent, docenia „odporność na podszepty i pokusy dnia, na aktualność chwili, na tematy publicystyczne”⁶³, ale jednocześnie gani brak szczerości, wytyka potknięcia i niedoskonałości poetyckie, uwiera go konwencja zastępująca nieklamane wzruszenie.

Recenzja tomu Słonimskiego w „Pro Arte et Studio”, autorstwa Lechońa, również jest dość chłodna. Lechoń co prawda chwali autentyczną, wytworną poezję przyjaciela, przekonuje, że jego wiersze dzięki „męskiemu bezwzględemu liryzmowi [...] wejda do literatury”, ale jednocześnie zwraca uwagę, że kunsztowna zbroja sonetu, w której autor zamyka swą kipiącą treść wewnętrzną, ostatecznie go krępuje, a powściągliwy wyraz na pewno nie przysporzy jego wierszom popularności⁶⁴.

Czy przyjęcie młodego poety naprawdę okazało się, zgodnie z jego własnymi słowami, „dość pochlebne”? Raczej nie, ale przecież recenzji tych nie można uznać za nietrafione albo niesłuszne – trudno też oskarżyć ich autorów o niekompetencję. *Sonet*y nie były tomem wybitnym z ówczesnej perspektywy i nie są takie również z perspektywy dzisiejszej. Odegrały jednak ważną rolę w artystycznej biografii Słonimskiego – po ich publikacji nikt nie miał już wątpliwości, że malarz Antoni Słonimski zadebiutował jako poeta.

Debiutant – czyli kto?

Nad tymi rozważaniami wciąż unoszą się pytania natury ogólnej: czym właściwie jest debiut? Jak to możliwe, że tak doświadczony twórca jak Słonimski, we własnym mniemaniu i w oczach badaczy jawi się jako debiutant? Dylematy te biorą się ze specyficznej sytuacji debiutanta, która nie doczekała się jeszcze solidnego krytycznego ujęcia. Do ciekawych ustaleń doszli jednak na początku lat siedemdziesiątych XX w. dwaj młodzi gdańscy literaturoznawcy w dwugłosie opublikowanym w periodyku „Litteraria”. Zadalili pytanie o graniczne miejsce, w którym „człowiek staje się pisarzem”. Dzisiaj ich nazwiska dobrze znamy – to Stanisław Rosiek i Stefan Chwin.

„Debiutant jest nikim” – stwierdza Rosiek. I aby stać się „kimś”, aby stać się pisarzem, aby „wejść do literatury”, musi przejść przez dwa przedsionki, pokonać dwie bariery⁶⁵. Pierwszą określa się mianem „bariery druku – bariery publikacji”. Spośród tysięcy tekstów literackich tylko część pokonuje tę barierę. Lecz każdy, kto poważnie pragnie stać się pisarzem, dość szybko zabiega o to, by ujrzeć swoje nazwisko „w druku”.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ L. Choromański, *Felieton literacki*, „Przegląd Poranny” 1918, nr 257, s. 4.

⁶⁴ J. Lechoń, *Varia*, „Pro Arte et Studio” 1918, nr 14, s. 28.

⁶⁵ S. Rosiek, *Debiutant, czyli nikt*, „Litteraria” (Gdańsk) 1976, nr 4, s. 14.

A zatem ów pierwszy opublikowany tekst nazwiemy debiutem bibliograficznym. To „najwcześniejszy ślad bibliograficzny” danego pisarza, od którego liczy się kanon jego dzieł⁶⁶. Debiut ten uznaje się jako wczesny lub faktyczny i z reguły nie da się go zakwestionować. Dzięki badaniom archiwalnym jesteśmy w stanie przesunąć go o kolejne miesiące i lata wstecz, odkrycia te nie zdołają jednak zmienić oceny twórczości pisarza. Często sami autorzy po latach spychają ów debiut w zapomnienie, zatajają, a nawet ukrywają, świadczy on bowiem o ich niedojrzałości i warsztatowych brakach. Wolą objawić się światu od razu jako talent dojrzały i pełnowymiarowy. Ich pierwsza publikacja nie okazała się udana, nie odegrała żadnej roli, została okupiona kompromisami (nieautoryzowane redakcyjne poprawki i skróty). Niemniej warto wypatrywać tych najwcześniejszych utworów, dlatego że – jak ujął to Pietrych – „wyznaczają punkt wyjścia, startu dla poszukiwań artystycznych i światopoglądowych młodego autora”, „punkt początkowy ewolucji twórczej”⁶⁷. Debiut ten pozwala ustalić, kiedy pisarz poważnie pomyślał o publikacji swoich dzieł, a więc – kiedy postanowił zostać pisarzem.

Aby wejść do literatury, trzeba pokonać jeszcze jeden przedsięwzięcie. Druk nie sprawia, że debiutant staje się „kims”. Co zatem? Jak ujmuje to Rosiek: „krytyka, działająca w imieniu i za przyzwoleniem milczącej publiczności literackiej”, która „wypowie pierwsze słowo. Aprobujące lub degradujące”⁶⁸. Aby stać się pisarzem, konieczne jest przejście bariery recepcji krytycznej – inaczej debiut właściwy czy dojrzały, który nazwijmy precyzyjnie debiutem instytucjonalnym. To krytyka włącza nowy tekst w istniejący system wartości estetycznych i przydziela mu w nim jakieś miejsce. Czyli pisarzem jest nie ten, kto pisze, i nawet nie ten, kto publikuje – ale ten, kto został odebrany.

W wyjaśnieniu istoty debiutu instytucjonalnego przydatna okazuje się instytucjonalna teoria sztuki George’a Dickie’ego. Dickie w jednym z tekstów ustanawiających tę teorię, *Defining Art* (Definiowanie sztuki), pisał: „Dzieło sztuki. W znaczeniu opisowym jest to 1) artefakt, 2) któremu pewne społeczeństwo lub jakaś podgrupa społeczna nadały status kandydata do uznania”⁶⁹. Społeczeństwo zaś reprezentuje tzw. *artworld* (termin zapożyczony od amerykańskiego filozofa i estetyka Arthura Colemana Danto), który określa całokształt osób i instytucji zajmujących się sztuką. W wypadku literatury debiut instytucjonalny jest właśnie tym momentem, w którym *artworld* – tzn. krytycy, recenzenci, pisarze i publicyści, koterie literackie i wykładowcy akademicy – postrzega człowieka jako pisarza, a jego wytwory jako dzieła sztuki literackiej, niezależnie od ich faktycznej wartości artystycznej, innowacyjności bądź przekazu. Ale nie orzeka, czy dzieło jest

⁶⁶ Zob. E. Warzenica, *Debiut literacki J. I. Kraszewskiego*. „Przegląd Humanistyczny” 1963, nr 4, s. 30. – T. Markiewka, *Zapomniany debiut: „Trzy minuty po trzeciej” Teodora Parnickiego*. W zb.: *Czytanie Dwudziestolecia*. 3. T. 2. Red. E. Hurnikowa, E. Wróbel. Częstochowa 2012, s. 91.

⁶⁷ P. Pietrych, *Poetycki debiut Miłosza*. „Kieleckie Studia Filologiczne” t. 12 (1998), s. 59.

⁶⁸ Rosiek, *op. cit.*, s. 14.

⁶⁹ G. Dickie, *Defining Art*. „American Philosophical Quarterly” 1969, nr 3, s. 254. Autor rozwijał swoją teorię w takich tekstach, jak *What Is Art? An Institutional Analysis* (1974) czy *The New Institutional Theory of Art* (1983).

wartościowe, czy nie. Debiutant staje się zaledwie „kandydatem do uznania” – i ostatecznie wcale nie musi uznanie zyskać.

Zgodnie z tą wykładnią debiutem bibliograficznym Słonimskiego okazuje się recenzja sztuki *To moje dziecko* Margaret Mayo z 7 IX 1913, *Sonet*y zaś – jego debiutem instytucjonalnym. Niezależnie od tego, ile jeszcze zapomnianych felietonów czy wierszy Słonimskiego odnajdziemy, jego instytucjonalny debiut pozostanie niezmienny, ponieważ dopiero jako autor *Sonetów* został odczytany.

Gra w debiutanta

Ani publikacja, ani jej potwierdzenie przez krytykę nie kończą procesu „wchodzenia do literatury”, który w swej istocie okazuje się dużo bardziej złożony. Zdaniem Rośka, poeci wstępujący na tę ścieżkę szybko się orientują, że robi się na niej tłoczno. Uczestniczą więc w swoistej grze, w której nagrodą jest osiągnięcie „spodziewanej pozycji społecznej” pisarza. Ale aby zwyciężyć w tej grze, ich tekst musi wpisywać się w istniejące hierarchie, a jednocześnie odróżniać się od utworów innych poetów⁷⁰. Ponadto, dodaje Chwin, wstępujący poeta powinien skonfrontować się z etycznym statusem pisarza, składającym się z wyobrażeń programowanych przez instytucje oświatowe, media, krytykę⁷¹. Tylko ci debiutanci, którzy opanują reguły owej gry i odniosą w niej zwycięstwo nad konkurentami, na trwałe wejdą do historii literatury.

Słonimski zdecydował się na udział w tej grze, publikując *Sonet*y. Przeszedł oba przedsionki prowadzące do literatury – był już pełnoprawnym poetą oraz publicystą, ale tylko kandydatem do uznania. Postanowił mimo wszystko wywalczyć sobie silną pozycję na rynku literackim. Aby tego dokonać, musiał się wpisać w jakiś obowiązujący model poezji, a jedyna żywa tradycja, która na początku 1918 r. mogła posłużyć mu za punkt odniesienia, to tradycja Młodej Polski zadłużonej w romantyzmie. Jak podsumowuje Kowalczykowa, książka Słonimskiego łączy tradycje „parnasistowskie, modernistyczne, romantyczne i sentymentalne”⁷², lecz żonglerka mocno już zużytymi elementami tych tradycji okazuje się w ostateczności mało przekonująca, na co zwrócili uwagę wszyscy trzej recenzenci.

Zmiany polityczne końca 1918 r. zburzyły jednak dotychczasowe hierarchie literackie. Słonimski zrozumiał to od razu. Nie chciał być cieniem zachodzącego słońca Młodej Polski, dlatego musiał przyjąć inną strategię w prowadzonej przez siebie grze literackiej. Mimo swoich licznych debiutów – zadebiutować raz jeszcze. Dopiero w Kawiarni pod Picadorem, zaprogramowanej przez Słonimskiego wspólnie z Tadeuszem Raabem i otwartej 29 XI 1918, nastąpiła właściwa „deklaracja przynależności artystycznej” młodych poetów. Zrzucili wreszcie z ramion bagaże młodopolski i romantyczny, z którymi wchodzili na arenę zmagani artystycznych⁷³.

Słonimski pojął, że środek ekspresji artystycznej może stanowić prowokacja.

⁷⁰ Zob. S. Salij [właśc. S. Rosiek], *Z punktu widzenia gracza*, „Litteraria” 1976, nr 4, s. 34.

⁷¹ S. Chwin, *Sytuacja etyczna debiutu*. Jw., nr z listopada, s. 13.

⁷² Kowalczykowa, *Liryki Słonimskiego 1918–1935*, s. 50–51. Zob. Pietrych, *Młodzieńcza twórczość Antoniego Słonimskiego*, s. 70.

⁷³ Zob. Kowalczykowa: *Liryki Słonimskiego 1918–1935*, s. 62–63; Słonimski, s. 13.

A w czasach radia, automobilu i kina krytyka musi przybrać formę reklamy⁷⁴. Że należy szukać aprobaty wśród młodych czytelników, nie zaś krytyki reprezentującej mijające już pokolenia. Początkiem literackiej kariery Słonimskiego był więc Picador – jesień, a nie wiosna 1918. Dopiero wtedy stał się tak naprawdę rozpoznawalny jako pisarz.

Zmiana strategii w grze o własną literacką sławę w wypadku Słonimskiego szła w parze z metamorfozą jego poezji w kolejnych tomach – *Czarnej wiośnie* i *Paradzie*. Owe zabiegi to jednak tylko zmiana dekoracji, co zresztą szybko dostrzegł Jarosław Iwaszkiewicz. Jego zdaniem, istota twórczości Słonimskiego tkwi wyłącznie w patosie poetyckim, a inne efekty: satyra, pamflet, anarchizm, wszelkie dokuczliwości i złośliwości – „wszystko to jest maską, która ma zainteresować”⁷⁵. Reklamą. Tradycją najbliższą Słonimskiemu zawsze pozostanie klasycyzm głęboko osadzony we wrażliwości młodopolskiej i definiowany przez takie wartości, jak racjonalizm, rozum, antyk, jasność stylu, poszanowanie tradycji, harmonia⁷⁶. Natomiast patos znów posłużył poecie jako narzędzie do wyrażania niezgody na zło i niesprawiedliwość.

Wyjątkowy status w tej literackiej grze Słonimskiego ma książka *Wycieczki osobiste* z 1920 roku. Nie chciał, by utwory w niej zawarte traktowano jako jego debiut, i nie podpisał jej własnym nazwiskiem, choć z drugiej strony – nie skazał owych „wierszyków”, recenzji i felietoników na zapomnienie. Książka ta w recenzji zamieszczonej w „Gospodzie Poetów” została określona jako „szereg nudnych wierszydeł i kiepskich ramot, okraszonych sucie szajgęcowskimi dowcipami”, na które szkoda papieru⁷⁷. Czy zatem słusznie zrobił Słonimski, że nie uczynił jej swoim oficjalnym debiutem? Czy gdyby opublikował ją przed *Sonetami*, jego kariera literacka potoczyłaby się inaczej? Nie sądzę, bo chociaż Słonimski dopiero szlifuje w niej swój talent, to zawiera ona wszystkie cechy jego dojrzałej twórczości – poetyckiej i publicystycznej. O jego pozycji na rynku literackim nie mogła zdecydować żadna pojedyncza książka, żaden pojedynczy utwór, jedynie wyrazista osobowość autora, która ujawnia się w każdej jego wypowiedzi literackiej. *Wycieczki osobiste* zaś zawierają nie tylko wiele utworów nie gorszych niż te zamieszczone w *Sonetach*, lecz również ową liryczno-satyryczną, czułą i brutalną dwoistość, którą tak trafnie zdiagnozował Iwaszkiewicz.

Dzieje debiutów Słonimskiego ostatecznie mogłyby nas skłonić do refleksji, że debiut rzadko jest wydarzeniem jednorazowym i ostatecznym. Czy nie debiutujemy w naszym życiu po wielokroć w coraz to nowych rolach? Kiedy po Liście 34 Słonimski został objęty zakazem druku, jego nazwisko zniknęło z czasopism, w których publikował, z podręczników i półek księgarni, a nawet – jak opowiadał w pewnym wywiadzie – z krzyżówek. W końcu jednak zaczęto go „odmrażać” i „bezbarwne” czasopismo „Stolica” zaproponowało mu stworzenie wspo-

⁷⁴ Zob. A. Słonimski, *Krytyka czy reklama?* „Wiadomości Literackie” 1928, nr 28, s. 1.

⁷⁵ J. Iwaszkiewicz, „Parada” Antoniego Słonimskiego. „Skamander” 1921, nr 4, s. 88.

⁷⁶ Zob. Kowalczykowska, *Liryki Słonimskiego 1918–1935*, s. 57.

⁷⁷ [Autor anonimowy], *Krytyka książki*. „Gospoda Poetów” 1921, z. 1, s. 7.

mnieniowego artykułu o prezydencie Warszawy Stefanie Starzyńskim. Słonimski przyznawał:

zgodziłem się na wszystkie skreślenia, bo byłem w sytuacji młodego autora, który po raz pierwszy prawie od dwóch lat ma się ukazać w druku. Z wielkim zdenerwowaniem kupiłem numer „Stolicy” i zobaczyłem swoje nazwisko: Antoni Słonimski. Uczucie premiery⁷⁸.

Abstract

PIOTR SITKIEWICZ University of Gdańsk
ORCID: 0000-0002-4092-9039

ANTONI SŁONIMSKI'S DEBUTS

The paper explains the circumstances of Antoni Słonimski's literary and journalistic debut. Piotr Sitkiewicz observes how Słonimski himself and the scholars following his trace depict the moment of his entering the literary stage, and then, based on press search queries, delivers the facts referring to the publication of the poet's first pieces. As is proven, in the year 1918, which is usually treated as the date of his true debut, Słonimski was an author with considerable and diverse artistic achievements. To settle the problem of Słonimski's literary debut, Sitkiewicz suggests a division into bibliographical debut and institutional debut, which allows for a more precise description of the complex matter.

⁷⁸ W. Mieczysławski, *Słonimski o sobie. Rozmowa z przyjacielem*. W zb.: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziela, A. Międzyrzecki. Warszawa 1996, s. 219–220.